

Zbrodnia i kara

I gdy nastąpiła noc, to wraz z nią również miłosierdzie boskie zamknęło oczy na dolę tych nielicznych co przeżyli. Z nadejściem nocy zgasł też ostatni ogarek człowieczeństwa

Dzień Wszystkich Świętych roku Pańskiego 1755 miał być obchodzony w Lizbonie szczególnie uroczysto. W tym dniu ludność, a w szczególności jej najbogatsi mieszkańcy, dziękowała Bogu za przychylność dla siebie i ich miasta. W ciągu poprzednich 300 lat ten poprzednio zapomniany przez Boga i ludzi zakątek Europy stał się centrum finansowym i jednym z najbogatszych a może i najbogatszym miastem na świecie.

Jej mieszkańcy wierzyli głęboko w to, że swoje bogactwo zawdzięczają opatrności boskiej i oczywiście nie omieszkali dać wyraz swojej wdzięczności budując niezliczone, przyćmiewające wszystkie inne w Europie, katedry i kościoły. W dniu 01.11.1755 te uroczystości miały zatem być szczególnie spektakularne i ilość ofiar składanych miłociwemu Bogu w formie palonych na stosach innowierców, bezbożników i zwykłych pechowców, miała być rekordowa. Przed każdą katedrą czekał już przygotowany na ofiary stos. W uroczystych procesjach już od najwcześniejszego ranka mieszkańcy miasta wraz z patrycjatem oraz arystokracją podążali do katedr i kościołów dla odprawienia uroczystej mszy świętej której ukoronowaniem miało być spalenie na stosie tych nieszczęśników.

Zabawa zapowiadała się przednia, dlatego katedry były przepelnione i wielu z podlegszych warstw społecznych nie dostało się nawet do ich wnętrza.

I dokładnie w kulminacyjnym momencie tej ceremonii ziemia zadrżała.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Trz%C4%99sienie_ziemi_w_Lizbonie_%281755%29

Spazmatyczne wstrząsy zachwiały miastem w posadach. Przerażeni wierni, zamknięci w kościołach jak w pułapce, nie mieli najmniejszych szans na ucieczkę. Szczególnie ci z pierwszych rzędów ław kościelnych, ci najbogatsi i najznacniejsi, byli skazani na zagładę i ginęli przywaleni świętymi figurami i relikwiami by na koniec zostać pogrzebanymi gruzami walących się murów. Ci z ostatnich rzędów i ci na zewnątrz zdołali uratować się ucieczką, przynajmniej na razie.

Ci co przeżyli pierwsze wstrząsy szukali ratunku z dala od zabudowań, które jedne po drugim zamieniały się w stosy gruzów. Najwięcej uciekinierów zgromadziło się na placu portowym wierząc że tu im już nic nie grozi. Sam Bóg zdawał się mieć litość nad nieszczęśnikami i wody oceanu zaczęły się cofać robiąc więcej miejsca dla ciągle napływających ze wszystkich stron miasta rzesz uciekinierów. Szczególnie, że spadające w kościołach kandelabry i świece stały się zarzewiem licznych pożarów w całym mieście i kto nie zginął przywalony murami ten musiał obawiać się teraz spalania żywcem.

Całe miasto zdawało się zamienić w jeden wielki ofiarny stos.

A potem zgromadzeni na placu portowym uciekinierzy zobaczyli na horyzoncie zbliżającą się do wybrzeża białą wstęgę. Czegoś takiego nikt jeszcze tutaj nie widział i nikt z tych ludzi nawet się nie domyślał że to nieubłagane zbliża się finał ich tragedii w formie rosnącej w oczach monstrualnej fali.

Sekundę potem było już po nich. Miliardy ton wody zalały miasto i ci co jeszcze żyli, znaleźli śmierć w odmętach oceanu.

I gdy nastąpiła noc, to wraz z nią również miłosierdzie boskie zamknęło oczy na dolę tych nielicznych co przeżyli. Z nadejściem nocy zgasł też ostatni ogarek człowieczeństwa w duszach ludzkich i ocaleni zamienili ten skrawek Ziemi w piekło.

Pozbawione wszelkich ludzkich cech bestie przemierzały miasto mordując i gwałcąc każdego kto dawał jeszcze znaki życia, i ci co jeszcze posiadali resztki człowieczeństwa modlili się do litościwego Boga o zesłanie rychłej śmierci zanim zostaną żywcem rozszarpani przez oszalałych z rozpacz szaleńców.

Ci co przeżyli tę noc zobaczyli na własne oczy jak wygląda piekło na Ziemi. Z tego urągającego złotem miasta nie zostało nic poza kupą gruzów i kamieni. 80000 mieszkańców zginęło i z niezliczonych kościołów i katedr nie zostały

się żadne w całości.

Ta katastrofa wywarła dramatyczny wpływ na losy Europy i jedno zmieniło się po niej nieodwołalnie, na placach Lizbony nie zapłonął już potem nigdy żaden stos inkwizycji.

Czy to z Bogiem czy też bez niego, los Lizbony rozstrzygną się już o wiele wcześniej.

Tak naprawdę zdecydowały o tym zaćmienia słoneczne które miały miejsce na początku XVIII

Dalej tutaj:

<http://kryształowywszechswiat.blogspot.de/2015/06/zbrodnia-i-kara.html>

Autor: irek

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl